

DEKARBONIZACJA GOSPODARCZYM WATERLOO NIEMIEC? SŁABOŚĆ ZACHODNICH SĄSIADÓW SZANSĄ DLA POLSKIEJ CHEMII

Szef niemieckiego związku przemysłu chemicznego Utz Tillmann udzielił telewizji Bloomberg wywiadu, w którym sprzeciwiał się zbyt szybkiej rezygnacji naszych zachodnich sąsiadów z węgla w obawie przed utratą konkurencyjności niemieckiego przemysłu. Biorąc pod uwagę zwiększone inwestycje nie tylko dwóch największych polskich spółek sektora – Grupy Azoty i Anwilu – ale także mniejszych spółek, warto zadać sobie pytanie – czy polska chemia może, kosztem Niemiec choć częściowo zyskać na swojej opieszałości w rezygnowaniu z „czarnego złota”?

Co różni Polską Chemię od niemieckich odpowiedników?

Niemiecki przemysł chemiczny jest światową potęgą – pod względem przychodów zajmuje trzecie miejsce na świecie i pierwsze w Europie, notując ok. 148 mld euro przychodów rocznie. Ponadto, na inwestycje w badania i rozwój rocznie wydaje się tam ok. 4,5 mld euro.

Dla porównania, polska chemia w 2017 roku przyniosła 66,5 mld euro obrotów, czyli o ponad 2 razy mniej niż niemiecka, a także wydała ok. 0,7 mld euro na R&D, czyli ponad 6 razy mniej niż Niemcy. Co ciekawe, zatrudnienie w branży jest podobne – w Niemczech sektor chemiczny zatrudnia ok. 330 tysięcy ludzi, w Polsce 302 tysiące pracowników. Skąd zatem wynika różnica w przychodach?

Niemiecka branża składa się z ok. 3300 spółek. 68% przychodów sektora realizowanych jest przez największe firmy, 32% przez sektor małych i średnich przedsiębiorstw. W Polsce dysproporcja ta jest niemal odwrócona – 33% przychodów to wynik działalności 8 największych grup chemicznych, a trzeba powiedzieć, że polska chemia zrzesza ponad 10 tysięcy podmiotów gospodarczych.

Jak więc widać, niemiecki sektor jest znacznie bardziej scentralizowany i skonsolidowany, co z pewnością pozwala największym gigantom – BASF, Bayer, Merck czy Henkel – w pełni wykorzystywać efekty skali i być istotnymi graczami nie tylko na europejskim podwórku, ale i na światowej scenie gospodarczej, czego dowodem była chociażby niedawna fuzja Bayeru z amerykańskim Monsanto.

Inna istotna zauważalna różnica w charakterystyce sąsiadujących rynków chemicznych związana jest ze strukturą produkcji. Zarówno w Niemczech, jak i w Polsce, dominującym segmentem jest petrochemia, która odpowiada za 34% całego rynku niemieckiego i 35% polskiego.

Drugą dziedziną niemieckiej chemii są chemikalia specjalistyczne, czyli innowacyjne, wysokomarżowe produkty, które odpowiadają za 28% przychodów. W Polsce drugie miejsce zajmuje przetwórstwo chemiczne, czyli segment z najmniejszymi marżami, realizowany w naszym kraju głównie przez małe i średnie przedsiębiorstwa. Jego przychody stanowią 35% ogółu sektora.

Trzecie miejsce w Niemczech należy do polimerów, czyli sektora, który na razie w Polsce nie jest wydzielany z tworzyw sztucznych w statystykach. Jednym z powodów może być fakt, iż zakładów produkujących tego typu tworzywa sztuczne jest w Polsce tylko kilka, co zmusza nasz kraj do importu milionów ton surowca, aby nadążyć za rosnącym popytem. W Polsce 3 miejsce zajmuje chemia masowa, czyli produkty wysokotonażowe i masowo stosowane. Czwarte miejsce zarówno w Niemczech jak i w Polsce zajmuje chemia niskotonażowa, czyli wysokomarżowe produkty specjalistyczne, jak farmaceutyki czy detergenty. Jak zatem widać, na 2 i 3 miejscu w Niemczech znajdują się branże nie tylko dostarczające najwięcej zysku, ale także produkty będące owocem inwestycji w badania i rozwój, na których znaczące efekty wciąż jeszcze w Polsce czekamy.

Co możemy zyskać, jeśli Niemcy popełnią błąd w swojej transformacji energetycznej?

Jeśli obawy niemieckiego związkowca spełnią się, wyższe ceny energii mogą zagrozić niemieckiej pozycji w sektorze. Aby jednak z nimi konkurować, konieczne jest posiadanie możliwości ekonomicznych. Istnieją więc 2 segmenty, w których Polska może rzucić wyzwanie niemieckiej potędze: petrochemia i polimery.

Aby osiągać przewagę konkurencyjną w tak kapitałochłonnym sektorze jak petrochemia, konieczne jest posiadanie dużego konglomeratu, którego skala pozwala na duże inwestycje. Na świecie ten fakt zaowocował w ostatnich latach intensywną konsolidacją sektora, czego efektem była chociażby fuzja Dow z Dupontem, czy wspomniana już fuzja Bayeru z Monsanto.

W tym kontekście kluczowa i niezbędna jest fuzja Orlenu z Lotosem, która wreszcie da nadzieję, że polski koncern petrochemiczny pojawi się wśród największych graczy w regionie, bo tylko tak istnieje możliwość wykorzystania słabości niemieckiej gospodarki. Oznaką tego, że europejski rynek dostrzega zagrożenie ze strony fuzji dla swojej pozycji na rynku może być choćby sprzeciw BP, które, mimo bycia jednym z największych koncernów petrochemicznych na świecie, publicznie wyraża zaniepokojenie ewentualnym monopolem Orlenu i Lotosu w regionie.

Drugim sektorem są polimery. Polska konsumpcja tworzyw sztucznych rośnie, a przeciętne zużycie ciągle jest mniejsze niż w Europie Zachodniej, co tylko uwidacznia perspektywy wzrostu. Przykładowo, w 2017 roku Polska zanotowała 9% wzrostu zużycia, w porównaniu do 3,5% wzrostu średniej europejskiej.

W związku z tym największe polskie firmy chemiczne zapowiedziały inwestycje mające zwiększyć produkcję tworzyw sztucznych, w szczególności surowca pierwotnego, bo tego importujemy najwięcej, tracąc szansę na wysoką marżę. Największą inwestycją tego typu jest fabryka Polimery Police, którą tarnowska Grupa Azoty chce zbudować w podszczecińskich Policach. Będzie to największy, obok Bassell Orlen Polyolefins, zakład produkcji tworzyw sztucznych, który w momencie planowanego oddania do użytku w 2022 roku może pomóc Polsce w walce o większy kawałek chemicznego tortu kosztem Niemiec.

Jakie są szanse na sukces?

Choć szanse na gospodarczy sukces są możliwe, nie zapominajmy, że ich powodzenie zależy od odpowiedzialnych zadań po stronie polskich władz. Ostatnia batalia o ustawę o cenach energii przypominała nam, iż polska gospodarka również staje przed olbrzymimi wyzwaniami energetycznymi, które, jeśli zostaną źle zaadresowane, uniemożliwią Orlenowi czy Grupie Azoty wykorzystać szansy.

Istotną konkluzją jest jednak zwrócenie uwagi na fakt, iż ceny energii mogą wzrastać nie tylko w momencie, kiedy rząd zbyt opieszale dokonuje transformacji energetycznej, jak to ma miejsce w

przypadku Polski, ale również w sytuacji, kiedy decyduje się to robić zbyt gwałtownie, w oparciu o przesłanki polityczne, nie ekonomiczne, jak to się dzieje w Niemczech. Niemal wszyscy specjaliści w sektorze energetycznym gotowi są zgodzić się, że należy odchodzić od węgla jako źródła energii.

Ważne jest jednak, by alternatywy wprowadzać w miks energetyczny w sposób, który w jak najmniejszym stopniu ingerować będzie w portfele mieszkańców i w pozycję konkurencyjną gospodarki. Tylko tak można dokonać efektywnej i sprawiedliwej transformacji.